TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1 sgr.** od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 13. Listopada 1870. № 46.

Drezno, dnia 6—13. Listopada 1870.

Poddał się Metz, poddał się Verdun... układy o rozejm zostały zerwane... palą się miasta i wioski, — lazarety napełniają, anarchja mnoży, imperialiści intrygują, socjaliści wichrzą... a tymczasem Reichstag ma być zwołany do Wersalu i Cesarstwo niemieckie ogłoszone w obozie. Król pruski wyraził swe nieukontentowanie z tego, że w orszaku niemieckich książąt nie widzi u boku swego potomka Habsburgów, a p. Beust niecierpliwi się, gdy kto powątpiewa o tém, żeby się Austrija do Niemiec przyłączyć nie miała. Przymierze austro-pruskie jest już albo zawarte lub zapewnione. Idzie tylko o to, żeby Francja miała tyle rozsądku i zdawszy się na łaskę i niełaskę zwycięzcy, przestała nadaremnych wysiłków, bo cała pójdzie za to pod sąd wojenny pruski.

To są ostatnie nowiny, malujące dzisiejsze położenie. Zaprawdę, przed rokiem jeszcze gdyby kto to widział we śnie, obudziłby się śmiejąc z tak dziwacznej fantasmagorji. Dziś ona stała się rzeczywistością.

Francja sama jedna, wycieńczona, pozbawiona wojska, nieznalazłszy w nikim sprzymierzeńca, bohatersko się broni, bez nadziei ażeby mogła się obronić. Nikt nawet nie umie poszanować tych nadludzkich wysiłków i rozpaczliwych ofiar, które się zowią — szaleństwem.

Z dziwną zimną krwią lub szyderstwem opisuje się jak ci zdrajcy Francuzi śmią zakopywać żywność i tak niegościnnie przyjmować zwycięzców.

Zmarły wysoki urzędnik pruski w Poznaniu zwykł był powtarzać często, że polityka na wodzie różanej nic nie warta, dziś słyszemy co chwila, że wojny w glansowanych rękawiczkach prowadzić nie można. Są to znać prawa z doświadczenia zaczerpnięte.... Wszystko więc w porządku, i słowa przeciw temu powiedzieć nie można.

Zwycięztwa nad Sekwaną odbijają się już nad Baltykiem, nad Dunajem, w Petersburgu i Konstantynopolu. Nowe, ze stosunków nowych wynikłe, tworzą się przymierza, a Turcija przyznaje teraz, że od krymskiej kampanji nie miała od Francji poparcia i pomocy żadnej; zbliża się więc do Rosji i sprzymierza z Grecją... zapatrzywszy się zapewne na przymierze Austrji z Prusami.

Dzienniki doniosły o podróży JMks. arcybiskupa Ledóchowskiego do Wersalu, w celu wyjednania poparcia dla sprawy Ojca Świętego, który znowu na przymierze z głową Kościoła protestanckiego rachować musi, tak, że Kościoła katolickiego ratunek siłami jego przeciwników dokonać się może. — Wszystko to wypada tak zaprawdę logicznie i szczęśliwie, iż nic do życzenia nie pozostaje.

Idąc w ślad tych przymierzów i nowych kombinacji z kim by dziś idea polska sojusz zawrzeć mogła, doprawdy, oznaczyć trudno. W trop i ślady mądrzejszych chyba już z Prusami i Rosją — na łaskę i niełaskę. — Jednakże, gdy w polityce dosyć często zachodzą niespodziane zmiany, a wedle staroświeckiego wyrażenia, fortuna kołem się toczy, wypadło by może poczekać. A czekając wypada w prowijant dla przyszłości się zasposobić i — pracować. Takie jest zdanie powszechne ludzi, których dzisiejszy stan rzeczy ani roznamiętnia, — ani też dziwi. —

W Królestwie napotykamy naprzód ukaz oznajmujący o skasowaniu sądu wojskowo-polowego, który trwał do dnia 1go Września 1870 roku, bodaj od roku... Właściwie oznaczyć niepodobna, bo od 1764 roku trwał w Rosji sąd wojenny na Polaków, a czy w cytadelli, czy na zamku funkcjonuje, czuć się da nie mniej zawsze. — Pan dyrektor oświaty Wiłujew zwołał inspektorów szkół i nauczycieli i założył dla nich kassę pożyczkową... kto z niej będzie pożyczał?.. wiadomo. Następnie, w zakładzie wychowawczym p. Wandy Schmidt urządzono Bazar dla sprzedaży robót kobiecych.

Nowa wystawa szuk pięknych ściąga zawsze mnogich widzów. „Tygodnik illustrowany" dał bardzo piękny rysunek jednego z fresków stropu W. Gersona — Nauka. Postać pełna wyrazu i szlachetnie pojęta. W instytucie muzycznym rozpoczęły się poranki muzykalne, a w jednym z kościołów odegrano Requiem mało znane Kozłowskiego. Na scenie ukazał się Żyd wieczny tułacz, *de noviter repertis*, który ściągnął mnogą publiczność. Wreście przybyły profesor Chiromancji pan Emil Arbaud, zapowiedział prelekcje w tym przedmiocie w Towarzystwie dobroczynności. Niema wątpliwości, iż po twarzy najcharakterystyczniejszą częścią człowieka jest ręka, ale żeby linije jej miały być hieroglifem przeznaczeń? nawet staremu Dumasowi nie wierzym.

Na polu literatury (styl stary) czuć się też daje ruch pewien. — Błędny rycerz piśmiennictwa JM. pan M. Dzikowski, niegdyś redaktor czegoś niedokończonego w Paryżu, czegoś niedoszłego w Zurichu, czegoś przerwanego (z długami) w Dreznie, czegoś projektowanego w Poznaniu i czegoś uplanowanego w Krakowie, rozwija teraz swój talent zbierania prenumeraty na bruku warszawskim. Zapowiedział on zbiór znakomitych dzieł i wydawnictwo rozpoczął od własnych powieści. — Widocznie Warszawę ma za baj bardzo. Ale to strona komiczna... którąby się do sprawozdania literackiego chyba „Djabłu" nadać mogła. — P. J. Parczewski wydał monografię miasta Szadku; S. Loewenthal wydawca „Kłosów" nabył podobno od rodziny ś. p. Jozefa Korzeniowskiego prawo przedruku wszystkich dzieł jego i ma do niego przystąpić.

Do wspomnianych przez nas pism na prowincji wychodzących, w Kaliszu, Łodzi i Lublinie, przybywają zapowiedziane w Piotrkowie „Nowiny."

Dwa wypadki niezwyczajne wspominają dzienniki warszawskie, śmierć p. Karola Mniewskiego, dziedzica Włyń w Kaliskiem, którego w nocy z d. 22. na 23 Października zamordowali we własnym domu rabusie, prawdopodobnie z miasteczka

Warty, i samobójstwo niejakiego p. Feliksa Noczlińskiego z Krakowa, który będąc nauczycielem u PP. Gepertów w Przybynicach w Pińczowskiem, zakochawszy się w pannie Felicji Łabęckiej, strzelił naprzód do niej a potém sam sobie wystrzałem życie odebrał.

W Rosji czynność w wydziale wojskowym bardzo wielka, zbroją się, zaopatrują w działa, egzercytują, zakładają szkoły dla żołnierzy i t. p. Nie dowodzi to wszakże wcale, aby o wojnie myślano; wobec tego co się dzieje w Europie, musi być każdy w stanie obrony nieustannym. Więcej niż kiedykolwiek militaryzm urosnąć musi.

Austrji polityka zupełnie się zmieniła po zwycięztwach pruskich, i oto zapowiadają już przymierze austro-pruskie, a Niemcy austrjaccy i czescy liczą na Prusy, że tu nadal przewodzić będą. Ustępstwa też oczekiwane dla Galicji, ugoda z Czechami są co raz wątpliwsze.... Ministerjum trzyma się niemożnością zastąpienia go, *coup d'ètat* wisi nad Austrją. — Resztka samoistności znikła.... Lada chwila cesarstwo Habsburgów wejdzie posłuszne na wybitą kolej polityki pruskoniemieckiej i nią kroczyć będzie.

Mówią wszakże dotąd o mianowaniu ministra bez teki dla Galicji, p. Grocholskiego i namiestnika ks. Sapiehy, który z przyjęciem tego nader ciężkiego dostojeństwa i obowiązku ma się ociągać. Bynajmniej się temu dziwić nie można.

Kraj, który we własnym domu i drukarni rozpoczął nowy okres życia, ukazał się też w postaci odświeżonej, drukiem nowym, treścią jednak i duchem niezmieniony. Z większych artykułów znajdujemy w nim uwagi nad sprawą szkół gimnazjalnych, o których stanie ma się odbyć badanie (enquête), Głosy rosyjskie i smętne zapisanie tego faktu, iż król pruski w orszaku wazalów radby też widzieć — Cesarza Austrji.

W jednym ze wstępnych artykułów odzywa się on bardzo słusznie — że — Jeszcze Francja nie zginęła! Tak — byle posłuchawszy Gambetty, wzięła za prawidło — Mniej słów a czynów i pracy więcej.

W odcinku Kronika warszawska, Tygodnik krakowski, którem[u] nigdy nie zbywa na dowcipie i humoreska Bucik. O Djable straszno jest u nas i mówić, szczególniej o Targowicy pod Opatrznością. — Parodja Erlkoeniga, Orły, mnogie dowcipy wojenne, zalecają się humorem.

Dziennik polski wskazuje co ma czynić w tej chwili i z kim się układać dla uzyskania jak najrozleglejszej autonomji Galicja — to jest z większością izby, niezawiśle od ministerstwa i to przed rozprawami nad adresem. Rada ta byłaby może najpraktyczniejszą, gdyby w Austrji z dnia na dzień nie zmieniało się wszystko, i gdyby to co dziś jest, za jutro ręczyło. Jest to wiekuiste przesilanie się, które się przesilić nie może.

Statut miasta Lwowa długo oczekiwany, utwierdzony nareszcie wchodzi w życie od d. 1. Października. Oprócz niego zyskał Lwów pismemko nowe: **Kurjera teatralnego** i przyobiecany dziennik polityczny (raz lub trzy w tygodniu), niewiadomej barwy, pod tytułem — Polska.

Z tegoż dziennika dowiadujemy się, że w sam dzień zaduszny obchodził **Czas** w Krakowie rocznicę 22-letniego istnienia swego. — Są prawdziwie osobliwsze fatalizmy — dziennik umarłych obchodzący rocznicę w dzień zaduszny!! Dwadzieścia i dwa lata istnienia między życiem a śmiercią!

I żyć nie umie i umrzeć nie może!

Żart na stronę, dwadzieścia i dwa lata istnienia jest zawsze zasługą, ani myślemy płacić nienawiść i potwarze pobożnego organu tą samą monetą, i wyznawamy chętnie, że były chwile, w których dziennik ten spełniał swe obowiązki z taktem, talentem, z przyzwoitością, jakiej w innych znaleść było trudno; były chwile w których czuł potrzeby kraju i wyrażał je odważnie i energicznie... ale były też momenta słabości, zwrotów niewytłumaczonych, serwilizmów niedarowanych, pobłażań występnych i gwałtowności nieprzyzwoitych. — Jak człowiek, dziennik jest słabym i byłoby mu darowano wiele, gdyby wiele kochał, jak Magdalena. — Niestety! nawet Polski kochać nie umiał, a w ogóle nic, oprócz tego, co go żywiło i trzymało. — W jakichkolwiek bądź usługach nie zbywało Czasowi nigdy na redaktorach utalentowanych, na pewnej przyzwoitości formy, której od niedawna dopiero w przystępach wielkiego gniewu się wyrzeka. Życzymy mu drugich dwudziestu dwóch lat istnienia, naówczas może gdy liczba jego będzie

„czterdzieści i cztéry...“

odrodzi się nowym feniksem....

W Poznaniu najważniejszémi w tej chwili są przygotowania do prawyborów, o których parę razy w krótkich słowach odezwał się **Dziennik poznański** i komitet. Nie możemy z tego powziąć najmniejszego wyobrażenia o usposobieniach koryfeuszów, to jest szlachty wiejskiej, która zdaje się być na ten raz neutralną i może nie życzy sobie narażać wyborem upartym Polaków zwycięzcom, w tej chwili nadzwyczaj na wszelkie opozycje drażliwym, a gotowym agitację wyborczą wziąć za nieprzyjazne do wielkich Niemiec usposobienie. Mylemy się może i bogdajbyśmy się mylili, ale czujemy w powietrzu skłonność do ignorowania wyborów w Poznańskiem. Nim numer nasz wydrukowanym zostanie, fakt zada może kłam złym przeczuciom naszym — co daj Boże!

W dzienniku ciągnie się jeszcze dalsza polemika z rosyjskiemi organami mniemanego przejednania z Polską, polemika, której umiarkowanie i chłodną krew podziwiamy.

Losem teatru przyszłego zajmuje się ciągle wyznaczony komitet, a polskie towarzystwo z różném szczęściem ciągnie dalej przedstawienia dosyć dobrze obmyślanego repertuaru.

Prawdziwie uwielbienia godném jest współczucie Wielkopolski dla nieszczęśliwych. — Objawia się ono żywo, gdziekolwiek wpływ jakiś złowrogi nie sparaliżuje tej polskiej ofiarności zacnych Wielkopolan. Oto teraz w przeciągu kilku dni znaczną składkę zebrał dziennik dla biednych Polaków w Strasburgu i Francji, przez wojnę do nędzy przywiedzionych. — Znajdujemy w tym spisie imiona, któreśmy nawykli czytać przy każdym podobnym dobrym uczynku.

W imieniu autora Rachunków niech recenzent „Dziennika pozn.“ przyjmie wyrazy szczérego żalu, że go samo dotknięcie do nich na nikczemny napad korespondenta „Czasu“ naraziło. Kto tu potwarcą jest, kto winnym, kto występnym, o tém wyrok wyda nie dzisiejszy namiętny sąd doraźny postawionych pod pręgierzem opinji ludzi — ale chłodniejsza przyszłość.

Gazeta toruńska zajmuje się także prawyborami, spółkami pożyczkowémi i wielu drobniejszémi sprawy miejscowémi. Godna uwagi, iż w Prusiech niepotrzebna i niewłaściwa agitacja przeciwko uchwałom Soboru, wypadła na korzyść szkół bezkonfesyjnych... a zatém protestantyzmu.... Skorzystano z niej umiejętnie.

Katolik wychodzący w Królewskiej Hucie ma z powodu wyborów bardzo dobrą — naukę, zastosowaną do potrzeb miejscowych. Wiele też wiadomostek i dosyć kolorytu i życia. Ciekawy artykuł z Pilchowic o języku polskim, dowodzący tylko, że tam użycie jego obok popsutego miejscowego ulegało jeszcze wielu kwestjom i trudnościom.

Orzeł polski (Amerykański) dosyć pusty i — co gorzej — przynosi nam historję niepotrzebnych waśni między wychodźcami!

Przegląd polski na ten miesiąc oprócz dalszego ciągu dramatu A. E. Odyńca, Jerzy Lubomirski, ze wszech względów godnego obszerniejszego ocenienia, zawiera dalszy także ciąg pracy hr. Andrzeja Zamojskiego „O systemie poprawczym angielskim“ i dwa bardzo zajmujące artykuły.... Pierwszym z nich jest „Wacław Rzewuski i przygody jego w Arabji“ przez Lucjana Siemieńskiego. Pan L. Siemieński całe życie był nadzwyczaj szczęśliwym w wyszukiwaniu cennych do pracy materjałów, dosyć tu przypomnieć jego bijografiję jenerała Franciszka Morawskiego i Obóz klassyków. Teraz udało mu się pozyskać cały zbiór papierów po Wacławie Rzewuskim, notat, rysunków, listów i t. p. Nie potrzebujemy nalegać na to jak drogocenny to nabytek, a bądź co bądź i w lepsze ręce trudno mu się było dostać, byle p. Siemieński nie chciał pracy poskąpić i wyczerpał szacowne te papiery. Początek nadzwyczaj zaciekawiający i „Przegląd“ od dawna po raz pierwszy pozyskał taką great atraction.

P. Siemieński we wstępie przytacza mało znane z ostatnich pewnie czasów przysłowie historyczne, które tu zapisujemy:

Z Czartoryskim żyć,
Z Radziwiłłem pić,
Z Ogińskim jadać,
Z Rzewuskiemi gadać.

W swoim rodzaju ciekawa też jest treść rosyjskiego dziełka o napadzie na hr. Berga, tém bardziej, że ono już wycofane jest z obiegu, dla niewiadomych przyczyn. — Gdyby nie Błędne ogniki p. Henr. Lisickiego, godne jego Komety i innych przeżuwań tego samego autora, zeszyt ten „Przeglądu" byłby jednym z najinteresowniejszych, jakieśmy od dawna oglądali. — Nie pojmujemy braku smaku w gębie (przepraszamy) Redakcij, która obok Odyńca, Siemieńskiego i hr. Zamojskiego wszywa niesmaczny szpargał takiego Lisickiego.

Z d. 28. na 29. Października w nocy zmarł w klasztorze OO. Kamedułów na Bielanach pod Krakowem, ks. Wiktor Ożarowski, jeden z najznakomitszych w Polsce, najświątobliwszych kapłanów. Dożył on wieku lat 76.

Ktokolwiek znał tego prawdziwie świętego duszą i czynami człowieka, — kto był świadkiem życia namaszczonego najczystszą pobożnością, życia, ofiar, pracy i dobrowolnych umartwień, ten bez głębokiej czci i żalu imienia tego nie wspomni.

Ś. p. hr. Wiktor Ożarowski, potomek możnej i znakomitej rodziny, młodość spędził wesół na świecie, do którego należał i na którym świetną mógł odegrać rolę. Wszystko mu ją zapowiadać się zdawało, gdy nadeszła chwila zwrotu w wyobrażeniach, poważny pogląd na życie i objawiło się niepohamowane powołanie do stanu duchownego. Ks. Ożarowski prawie współcześnie i w części razem z hr. Stan. Chołoniewskim odbywał nowicjat w Rzymie, czuła ich przyjaźń łączyła. Później pracował jako kapłan przy katedrze Łuckiej przed jej przeniesieniem do Żytomierza, któremu energicznie się opierał, co nań ściągnęło niełaskę jen. Bibikowa. — Jako duchowny w spełnianiu obowiązków niezmordowanym był i w mortyfikacjach dobrowolnych niewyczerpany, przy tém anielskiej łagodności i dobroci, które na wyschłej jego twarzy promieniały. Długo szukał on życia zakonnego formy, którąby jego duszy pragnieniom zadość uczyniła, wszystkie zdawały mu się za łagodnemi jeszcze. Nadzwyczajnej surowości posty, całonocne na klęczkach modlitwy, wśród których ustawał na siłach, były dlań powszednią praktyką. Od lat kilku zamknął się wreście u Kamedułów na Bielanach, których oblekł sukienkę i prawo poślubił i tu dokończył prawdziwie świątobliwego życia. — W naszych czasach był to może jedyny przykład żywy ascetyzmu dawnych wieków, ale połączonego z czynną miłością ludzi, z gorącością do poświęceń, z naukowém wykształceniem niepospolitém. — Podobnych ks. Wiktorowi nie zobaczymy już pewnie.... Czystej jego duszy niech pamięć będzie błogosławioną!

Odbieramy także wiadomość o zgonie przedwczesném JMks. Juljana Felińskiego, brata rodzonego arcybiskupa warszawskiego; syna Ewy Felińskiej. — Wstąpił on do nowicjatu OO. Zmartwychwstania P. w Rzymie już po wyświęceniu brata, około r. 1858. Człowiek był energji wielkiej i dobrej wiary, zdolności niepospolitych, charakteru niezłomnego. Młodszy wiekiem od wygnańca naszego w Jarosławiu, oddawna cierpiący, gdyż za młodu już od uderzeń krwi do głowy wzrok miał osłabiony, uledz musiał raczej surowemu życiu, jakie prowadził, lub bolesnym wrażeniom, niż chorobie, którą siłą ducha zwyciężać umiał.

Dnia 5. Listopada o godz. 10. rano zmarł w Warszawie znany historyk i badacz, niezmordowany w pracy, profes. Juljan Bartoszewicz. — Nie miejsce tu ani chwila, wyliczać mnogie jego pisma i oceniać zasługi; powiemy tylko, iż był człowiekiem stałych a głębokich przekonań, charakteru szlachetnego, wytrwałości i niezawisłości u nas rzadkiej. Całe swe życie poświęcił on studjom nad historją polską, do której cenne bardzo zebrał z akt i mało dostępnych źródeł materjały. Obfitość ich nie dozwoliła mu ani w części zużytkować za życia. Zmarły był synem zasłużonego professora Adama Bartoszewicza, niegdyś nauczyciela literatury polskiej w szkołach bialskich, później emeryta, jeśli się nie mylemy, żyjącego jeszcze. — Po ojcu wziął ś. p. Juljan zamiłowanie w pracy niezmierne, żył nią i dla niej. Z wydanych dzieł wiele pozostanie, szczególniej do XVII. i XVIII. w. drogocennym nabytkiem. Jego bijografije, historja literatury polskiej, artykuły w Encyklopedij Orgelbrand'a, mnogie rozpierzchnione monografije pomniejsze, rys dziejów Ukrainy (nie wydany) — poszukiwania krytyczne, wiele ciemnych dotąd dziejowych postaci i wypadków rozjaśniły. Gorliwy katolik ze ściśle też katolickiego stanowiska zapatrywał się na cały przebieg dziejów Polski. — Życzyćby należało, aby ktoś za granicą zajął się wydaniem pozostałości, pewnie znacznej rękopismów zmarłego, które w kraju drukowanemi by być nie mogły.

Urodzony w r. 1821. d. 17. Stycznia żył tylko lat 49. pracą nieustanną sterawszy siły na posłudze prawdzie. „Trudno żeby się po nim znalazł człowiek — pisze „Kurjer Warszawski" — któryby potrafił uporządkować to wszystko, co on zostawił po sobie w rękopismach, notatkach, wypisach. On sam bowiem tylko to znał, organizował sobie w duchu i miał gotowe jako pracę przyszłości."

Najpiękniejszym rysem charakteru jego było, że nigdy, zagrożony utratą posady, prześladowany i nękany na różny sposób przez władze rosyjskie, nie uległ i nie poświęcił przekonań swoich dla ulżenia sobie lub uchronienia się od ucisku. Cześć nadewszystko czcigodnemu charakterowi człowieka!

„Kurjer Codzienny" wniósł, ażeby urządzeniem odczytów lub podobnego rodzaju publicznego objawu współczucia dla rodziny zmarłego, zabezpieczyć los dzieci ś. p. Bartoszewicza.— Ma być także wydany wizerunek jego z fotografij Trzebieckiego. — Myśl poczciwa i nie wątpiemy, że ją Warszawianie potrafią przyprowadzić do skutku.

Z Lipnowskiego w Królestwie donoszą o śmierci d. 29. Października małżonki autora Kirgiza, Gustawa Zielińskiego, Anieli z Rumockich Zielińskiej, która po dwuletnich cierpieniach życie skończyła w Skępem.

W Piotrkowie zmarł d. 1. Listopada Franciszek Wolgemut, emeryt, b. professor Gimnazjum, mając lat 70.

Do wspomnienia o ś. p. Czesławie Moniuszce, ojcu znanego naszego kompozytora, który zmarł d. 12. Października w gub. Mińskiej w Radkowszczyznie, dodajemy tu kilka jeszcze słów z „Kurjera Warszawskiego":

Ś. p. Czesław, pochodząc z bardzo zamożnej i wielkiej rodziny, otrzymał wychowanie bardzo staranne, a nawet, jak naówczas, świetne. Za najlepszy dowód służyć to może, iż mając prawnuków, a zatém otoczony nowemi wcale pojęciami i zasadami, nie tylko nie czuł się pomiędzy niemi obcym, lecz przeciwnie, silnie odczuwał i pojmował to wszystko, co postęp czasu tworzył lub przeistaczał.

Po uspokojeniu się Europy, pędził wciąż życie spokojne, dzieląc je pomiędzy rodzinę a sztuki piękne. Wiele się oddawał malarstwu, w którém chociaż nie wzbił się wysoko, lecz wiele podróżując i obcując z najznakomitszymi artystami, wyrobił do wysokiego stopnia znajomość sztuki malarskiej i znawstwo niepospolite. Posiadał też niegdyś wcale piękną galerję obrazów, na którą kosztów nie szczędził. Bratem jego rodzonym był czcigodnej pamięci Dominik, znany ze swej filantropij i pomysłów, które o wiele epokę jego wyprzedziły. Lecz największym zaszczytem i chlubą ś. p. Czesława był syn jego Stanisław, nasz słynny kompozytor, którego chwały u samego zenitu pozwolił mu Bóg za życia być świadkiem. Nieboszczyk był charakteru nadzwyczaj towarzyskiego, uprzejmego i łatwym w pożyciu. Pozostawił po sobie żal między znajomemi, jako po człowieku uczciwym.

Dzieci zaś jego, wnuki i prawnuki na długi czas w smutku po stracie tego patryarchy zostaną. Tego jeszcze lata ś. p. Czesław bawił u syna w Warszawie, po raz ostatni używając rozkoszy życia rodzinnego.

Korrespondencye.

Z Rumunji, d. 28. Października 1870.

(*w. n.*) Konstytucja istniejąca po dziś dzień w Rumunji jest dziełem stronnictwa uchodzącego w kraju i zagranicą za najbardziej wolnomyślne i postępowe; stronnictwa, które w chwili powszechnego rozstroju wewnętrznego za ostatnich dni panowania księcia Kuzy, pierwsze powzięło myśl radykalnej przemiany ówczesnych stosunków; które postanowiło i rzeczywiście w nocy 23. Lutego 1866. r. doprowadziło ks. Kuzę do abdykacji, i które nareszcie, przyjmując zasadę „obcego księcia" jako jedyny środek zbawczy dla Rumunji, w kilka tygodni po szczęśliwie dokonanej rewolucji, przeprowadziło wybór ks. Karola Hohenzollerna na tron hospodarski, wzmocniony odtąd prawem dziedziczności.

Stronnictwo to, zostające pod kierownictwem Rosettego, Bratiana i braci Golesków, znane jest powszechnie pod nazwą „czerwonego“ nadaną mu przez innokolorowe frakcje krajowe, samo zaś zwie się ono „liberalném.“

Wprawdzie stanąwszy u celu przeszło dwudziesto-letnich swych dążeń pod względem wcielenia swej wiary politycznej i możności zastosowania politycznego swego programmu do istotnych potrzeb własnego kraju, odstępowali w czynie wyżej nazwani mężowie dość często od zasad wyznawanych i wygłaszanych niegdyś w kole zagranicznych rewolucyjnych przyjaciół swoich, wspólników równej niedoli i towarzyszy wygnania; odstępstwo to jednakże starali się wówczas wytłumaczyć i usprawiedliwić rozmaitemi *raisons d'état*. — Nie chcemy ubliżać rozumowi stanu naczelników stronnictwa „czerwonego“ przypuszczeniem, że już w samym ciągu swych rządów nie byli świadomi swoich błędów; przeciwnie, sądzimy, a nawet jesteśmy tego pewni, że powyższy sposób uniewinniania się był tylko pokrywką tychże, lecz zarazem, niestety, cechą „fałszywej ambicji“ i konsekwencji w złém aż do — *absurdum*.

Głosy przestrzegające, których o nieżyczliwość dla Rumunji nawet wówczas posądzić nie było powodu, przyjmowano z niechęcią, oburzano się na gorzkie słowa prawdy; krótko mówiąc, mężowie zasad rewolucyjnych radzi byli kroczyć nie kontrolowani po krętych manowcach dyplomacji, której w końcu padli ofiarą. Dziś znalazłszy się w tém samém położeniu, co przed r. 1866. rehabilitują się w opinji publicznej przez usta Rosettego, bawiącego obecnie w Tuors, otwartem przyznaniem się do błędów, popełnionych z całą samowiedzą ludzi dojrzałych.

Pozwoliłem sobie dotknąć nieco bliżej charakterystyki stronnictwa, które w bieżącej historji swego kraju odgrywa jednę z główniejszych ról, a jeśli już wspomniałem o ujemnych stronach tegoż, to niewolno mi też zamilczeć o dodatnich, które zamknę w kilku wybitniejszych rysach. — Oto wchodzą weń ludzie z prawdziwym patriotyzmem, wielu z nich miłuje gorąco swój kraj i oddaje się sprawom publicznym z całem zaparciem się siebie samych; nadto cechuje ich pewna nieustająca ruchliwość w robotach politycznych i usiłowania w utrzymaniu solidarności z ludami wolnémi lub dążącémi do wolności, a i to już odróżnia ich korzystnie od ogromnej większości własnych współziomków. Jeśli dobre chęci i szlachetniejsze popędy nie zawsze znachodziły tu właściwe zastosowanie, to pewna część winy spada także i na okoliczności prawie za nadto sprzyjające, pod którémi Rumunija, nie rozwijając się stopniowo, jak inne narody i państwa, stanęła odrazu i nie przygotowana dostatecznie na tak wysokim szczeblu swobód, że dziś na nim bez zwrotu utrzymać się nie może. —

Wpośród całego szeregu rozlicznych konstytucyjnych wolności, pierwszorzędne miejsce zajmuje absolutna i nieograniczona wolność słowa. Uchwalając takową dla Rumuji w dzisiejszym jej społecznym składzie, konstytuanta wetknęła straszną broń w ręce dziecięcia; to też nigdzie pewnie nie nadużyto wolności prasy w takim stopniu, jak tego tutaj codziennymi jesteśmy świadkami.

Nie mamy ani jednej porządnej książki szkolnej, ani jednej dobrej grammatyki własnego języka, ani jednego dziennika treści literackiej, — że nie wspomnę już o dziełach historycznych; bo publikacjom tego rodzaju tutejszego uczonego p. Heždeu'a, redaktora dziennika „Columna lui Trajan“ zbyt wiele nie dostaje, by z nich ktokolwiek rzeczywistą mógł odnieść korzyść; — ale za to ileż to w kraju dzienników politycznych?! Na tém polu nietylko obydwie stolice Bukareszt i Jassy, ale każde miasto dystryktowe, każda niemal mieścina ubiegają się o lepsze, notabene tylko co do stosunkowej ilości. Jakość dzienników, tendencje i treść zamieszczanych artykułów, są poniżej wszelkiej krytyki. Dziwaczne poglądy a śmieszniejsze jeszcze uroszczenia stronnictwa przez dziennik reprezentowanego, osobisty interes kilku założycieli lub nawet samego redaktora i współpracowników; nieuctwo w rzeczach najelementarniejszych, słowem istne żebractwo myśli, upstrzone to nadętością i blagą, to znów warchołstwem i karczemném wymyślaniem się nawzajem; oto esencja przeważnej części dzienników rumuńskich. Szczęściem, że język Wojewodów Stefana i Michała nieznany jest zagranicy, bo doprawdy musieliby się rumienić publicyści tutejsi, że tak grubo zapoznają swoje chlubne acz mozolne powołanie.

„Romanul,“ „Térra,“ „Trompeta,“ „Pressa,“ „Opiniunea,“ „Trajan,“ „Informatiunele,“ „Poporul,“ „Democratia,“ i t. d. i t. d., a nawet „Monitorul oficial“ poświęcają kolumny swoje wyłącznie kłótniom i reklamom, to też nie staje już miejsca dla omówienia najżywotniejszych kwestij wewnętrznych, niemówiąc już o sprawach krajów sąsiednich a nawet pobratymców z za Karpat, Prutu i Seretu. — Niechaj się to wydaje przesadném, a jednak każdy bezstronny przyzna mi, że o Rumunji najmniej można się dowiedzieć z dzienników rumuńskich.

Nieco wyżej stoją dzienniki wydawane w obcych językach, jak „Le Pays Roumain,“ „Le Journal de Bucarest,“ — „Die Epoche,“ „Bukarester Lloyd,“ „Freier Orient“ i t. p.; lecz i tu polemika ckliwa, osobistościowa pierwsze zajmuje miejsce, poczém szczególnie w organach niemieckich idzie popieranie interesów prywatnych pp. fundatorów, lub propagowanie politvki obcej, niemającej żadnej łączności z rumuńską a często nawet wręcz przeciwnej.

Tak więc dla braku rzeczywistej podstawy, t. j. należytego wykształcenia i szczerego przejęcia się dobrem publiczném, kwiat wolności słowa wybujał tu w łodygę i chwast, przygłuszające kiełkowanie przedwcześnie rzuconego ziarna samoistnego bytu.

Słońce.

Florencya, d. 24. Października.

(Dokończenie.)

Tych kilka przykładów wystarcza na okazanie nieskończoności, w jakiej niezliczona liczba światów swobodnie i niezależnie jeden od drugiego odbywa swe ruchy na powszechnej zasadzie równowagi wszech świata.

Słońce zupełnie jest podobne do gwiazd, względem których niczém inném nie jest, jak inną gwiazdą. Gwiazdy uważane za nieruchome, rzeczywiście nie są takiemi, a obserwacje w ostatnich czasach robione wykazały, że i one mają sobie ruch właściwy, chociaż dla nas prawie niewydatny, — gdyż są pomiędzy niemi i takie, które w ciągu jednego wieku opisują łuk kilka sekund wynoszący.

Nasze słońce, będąc gwiazdą, również wydaje się zmieniać swe miejsce z całym swym orszakiem planet, posuwając się ku konstellacij Herkulesa.

Raz dostrzegłszy analogię między słońcem a gwiazdami pod względem planetarnym, znajdujemy ją również i w ich składzie, konstytucji, naturze, a to za pomocą analizy robionej w odpowiednich do tego optycznych przyrządach.

Na niebie rozróżniamy cztery klassy gwiazd: Pierwszą stanowią gwiazdy białe, jak: Syriusz, Vega, Altair, Regulus, Rigel i t. p., które prawie połowę wszystkich gwiazd stanowią, a które, według doświadczeń optycznych, są najbogatsze w wodoród.

Druga klassa składa się z gwiazd żółtych, jak: Kozioł, Pollux, Artur, Aldebaran, Prociusz i t. d., których tarcza w reflektatorze zupełnie wydaje się podobną do tarczy słonecznej. Dla tego też można wnosić, że ich skład i budowa jest taż sama co i słońca. Gwiazdy żółte podobne do słońca stanowią po odtrąceniu gwiazd białych $^2/_3$ reszty gwiazd.

Trzecia kategorja składa się z gwiazd całkiem osobliwszej budowy. Do niej należą Alfa Herkulesa i Orwisa, Beta Pegazu i Aatara i t. d., — są wszystkie zmienne, koloru mniej więcej różowego lub pomarańczowego. Z obserwacji i analizy tarczy tych gwiazd Ojciec Secchi wnioskuje, że gdyby słońce było swej świecącej fotosfery i tych jasnych punktów, któremi jest pokryta powierzchnia jego, pozbawione, przedstawiałoby tenże sam widok, co te gwiazdy. To wszystko naprowadza go na przypuszczenie, że te gwiazdy znajdują się w fizycznym stanie pośrednim między stanem, w jakim obecnie znajduje się słońce, a stanem, do którego przyszła ziemia.

Czwarta klassa jest jeszcze bardziej osobliwszą od poprzedzającej, i składa się z nielicznych małych gwiazd koloru czerwono-krwawego. — Przy szczupłym zakresie naszych wiadomości byłoby trudném ich uklasyfikowanie. Prawdopodobnie znajdują się one w tej epoce ewolucji, jaka nie mając w naszej sferze żadnej analogji, nie łatwą jest do zbadania, i z przed oczu nam się wymyka.

Możnaby jeszcze przytoczyć inny gwiazd gatunek bardzo mało liczny, jaki stanowią n. p. Gamma (γ) Kassiopei i (β) beta Liry, który jednakowoż nie zasługuje na bliższe zastanawianie się o niém.

Następuje teraz pytanie, jakim sposobem gwiazdy są ugrupowane w przestrzeni nieba? W tym względzie trudnoby było dać jakąś pewną odpowiedź, gdyż przedziela nas zadziwiająca przestrzeń, a optyczne narzędzia tylko do pewnych granic ułatwiają oczom naszym śledzenie tych ciał niebieskich, po za któremi nic już nie widzimy. Tak za pomocą reflektatora Ross'a możemy obserwować gwiazdy, których światło potrzebuje 20,909 lat, aby się do nas dostało.

Jakkolwiek wiemy, że przestrzeń nieba dostępna naszym narzędziom jest zasianą mnóstwem gwiazd, jednakowoż nie wiemy dokładnie, jakim sposobem gwiazdy te grupują się w przestrzeniach.

Niezależnie od tego Ojciec Secchi po długich obserwacjach przy-

szedł do pewnych ogólnych wniosków, które w swej broszurze pod sąd publiczny (astronomów) oddaje.

1. Gwiazdy tém są liczniejsze, im bardziej zbliżają się do mlecznej drogi.

2. Maksimum gwiazd znajduje się na płaszczyznie tego mgławidła, minimum przy biegunach tegoż.

3. Na samej drodze mlecznej akumulacja gwiazd jest większą w okolicach Orła (Aquila), aniżeli w bliskości Byka (Toro), gdyż tam maksimum sięga 557, tu zaledwo 204 wynosi.

4. Powierzchowna gęstwina gwiazd raptownie się zmniejsza, im bardziej oddalamy się od drogi mlecznej, — tak na 2 stopnie odległości liczba gwiazd jest jeszcze bardzo znaczną, na 15 stopni schodzi do 36, na 30 do 17, na 45 do 10, a od 60 do 70 stopni nie znajdujemy więcej gwiazd jak 4 do 6.

5. Przybliżenie obliczając gwiazdy widziane w teleskopie Hersela (Herschel) liczba ich ogólna wynosi 20,374,034.

Jedném słowem obrachunek i obserwacje jednozgodnie wykazują że warstwa gwiazd daleko jest gęściejszą na drodze mlecznej, aniżeli na reszcie nieba.

Nasze słońce nie jest położone w środku warstwy, jaką stanowi droga mleczna — lecz znajduje się o 4 stopnie dalej od płaszczyzny średniej, jaką ona zajmuje.

Nakoniec możnaby zadać sobie pytanie, jaka jest temperatura tego ognistego globu, który nas oświeca? Odpowiedź nie jest tak łatwą, jakby się zrazu wydawać mogło — jednakowoż liczne obserwacje, prawie zgodne z sobą, pozwalają wnosić, że termometr Celsiusza, umieszczony na słońcu, wskazywałby nam temperaturę przeszło 5 milionów i $1/_3$ — to jest 5,334,840 stopni. Wielka ta liczba według Ojca Secchi i wielu innych fizyków jest tylko minimum temperatury słonecznej, gdyż przypuszczają oni, że w rzeczywistości dochodzi ona do 10 milionów stopni. Temperatura ta jest 50,000 razy większą od tej, do jakiej ciało stałe wprost wystawione na promienie słoneczne może dojść na powierzchni naszego globu. Słońce może w jednej minucie massę wody na jeden metr wysoką ogrzać swoim promieniem na 816 stopni.

Siła termiczna słońca może być zamienioną na siłę mechaniczną, i w tym razie siła termiczna słońca wynosi siłę 77,232 koni — parowych. Z tego pokazuje się, że kilka metrów powierzchni słonecznej wystarczyłoby do nadania ruchu wszystkim maszynom parowym, jakie na naszym globie egzystują.

Zważając na ogromną massę słońca, stygnie ono bardzo powoli — gdyż jego oziębienie nie może przechodzić jednego stopnia na cztery tysiące lat. Ztąd każdy łatwo pojmuje, jak wiekowe zmiany temperatury słoneczne przemykają przed naszémi oczami niespostrzeżone, i że zmiany klimatu naszego bynajmniej nie są skutkiem fluktuacji temperatury słonecznej.

Te są główne myśli broszury o słońcu, jaką Ojciec Secchi ostatecznie drukiem ogłosił, a które uczynić przystępnémi dla naszej publiczności uważałem sobie za obowiązek patrjotyczny.

Dr. Artur Wołyński.

Z pod Lechowej góry, 4. Listopada.

Lat temu 30 obywatele, na świeczniku Wielkopolski będący, postanowili uczcić dwie gwiazdy Księztwa, dwóch Karolów, Marcinkowskiego i Libelta, w dniu ich imienin, ucztą ogólną w Poznaniu w Bazarze, której urządzeniem zatrudniał się dziś zacny weteran 31. r., a w ów czas gospodarz Bazaru Feliks Łaszczewski. — Marcinkowski wymknął się z miasta, zostawując podziękowanie i życzenie, aby pieniądze, na ten cel zebrane, ubogim oddać. Dziś zaś jeszcze świecącego naszego Libelta zmuszono i przyprowadzono na ucztę, na której dopełniając życzenia ś. p. Marcinkowskiego znaczną składkę zebrano i Jemu do dyspozycji oddano po powrocie do Poznania. Sala Bazaru była przepełnioną wielbicielami, a gdyby pozwalały okoliczności, pewno i ulice byłyby zapchanemi.

Chociaż mieszkałem o 9 mil drogi od Poznania, Bóg dozwolił, że miałem to szczęście mieć u siebie ś. p. Karola Dra Marcinkowskiego, a raczej był u moich chorych dzieci. Trzeci zaś raz u umierającego mego przyjaciela, któren wypadkiem śmiertelnie się postrzelił. Za każdą razą przyjeżdżał konno pędząc na pocztowej szkapie, a kiedy mu wymówki czyniłem, żeby mógł kark skręcić, wykpał mnie, że będąc żołnierzem nie wiem o tém, iż gdy doktór jadąc do niebezpiecznie chorego kark skręci, tak dopełnia swej powinności, jak żołnierz w boju. Kiedyśmy mu wspominali, że chory mój przyjaciel jest niespokojny o życie, i na to się obruknął mówiąc, że człowiek powinien tak żyć na świecie, aby był gotów ze spokojnością umierać. — Cóż to za ciekawe słowa w ustach człowieka, który rzeczywiście wypełniając tak obowiązki najzacniejszego z ludzi, umarł ze spokojem w duszy. Mimo tego była chwila, która go uniosła słabością żołnierską. Jak wiadomo, służył on w Poznańskim pułku ułanów. Dnia 26. Kwietnia 1831. r. byłem ranny ułomkiem od granatu, — lecz lekko; było to tylko uderzenie, należało jednak upuścić krwi. Widząc zdala Marcinkowskiego, przejeżdżającego przez plac boju ze szwadronem Poznańskim, posłałem obok mnie stojącego na koniu ordynansa prosząc, aby przyjechał mnie opatrzeć, — ostro odpowiedział: Powiedz twemu porucznikowi, że jestem żołnierzem a nie doktorem, i jako taki na placu boju dopełniam mojej powinności. Dopiero w parę minut później udało się złapać doktora Tyca, także Poznańczyka, któren w ów czas, jako sztabs-lekarz 3. pułku strzelców pieszych, służył w tym pułku, I tego, gorąco miłującego naszą nieszczęśliwą Polskę, zanieśliśmy przed kilku laty do grobu, a towarzysze z 31. roku niosąc krzyż *virtuti militari* mieli te tylko pociechę, że złożyli szczątki walecznego żołnierza-doktora na Lechowej górze.

Wracając do wspomnień Marcinkowskiego, najprzykrzejsze było dawać mu *honorarium*, najczęściej się obryknął, — prawie za każdą razą powiedział mi: Głupcze, ty potrzebujesz więcej niż ja, bo masz większe obowiązki, bo masz dzieci. Trzeba więc było używać różnych fortelów, aby mu wsunąć w kieszeń, lub anonyme przesłać, bo nie dając, okradało się ludzkość, dla której on wszystko poświęcał. Przez kilka tygodni w Jego stancji kurował Mikołaja Dobrzyckiego, majora, jednego z najwaleczniejszych żołnierzy polskich, tego samego, którego w pamiętnikach zdobycia Saragosy wspominają, że pierwszy z dwoma grenadjerami wszedł do tego nieszczęśliwego miasta. — Więźnia stanu 1825. roku razem uwięzionego z świętym naszym Łukasińskim, za którego Bóg nas dziś jeszcze karze, że zapomniano go wydobyć z paszczy dzikiego tygrysa, księcia Konstantego; — tego samego Dobrzyckiego wzięto jako dowódcę batalionu piechoty, zdaje mi się, że 6. liniowego pod Ostrołęką, a zatém znów w matni moskiewskiej trzymany był w Bobrujsku. W 48. roku znowu żołnierz i z garstką zebranych kosynierów pilnując mostu na Warcie około Obornik kulą pruską w samo czoło ugodzony, zakończył swój żywot bohaterski dopełniając całe swoje życie jako żołnierz i więzień obowiązku dla tej, którą tak ukochał Polski.

Oto macie w krótkich wyrazach i żywot i wspomnienie o niezwykłym w teraźniejszych czasach człowieku. — Tego to samego majora Dobrzyckiego, cierpiącego po tylu więzieniach moskiewskich, wracającego z niewoli, gwałtem wziął do swej stancji Marcinkowski (w Kolskiego aptece na drugiém piętrze) aby mógł go wciąż obserwować; co się też powiodło. Z ust jego wiem ten szczegół, że przychodząc z praktyki z kieszeni każdej albo sam wyjmował albo prosił Dobrzyckiego, aby ten wyjmował i rachował ile jest pieniędzy, i odłożywszy 2 złote na obiad od Korzeniowskiego, rozdzielał potém na kupki, notując na karteczkach — tam a tam, to na lekarstwa, to na powszednie życie, to na odzież i t. d. — Nie miał żadnych potrzeb, bo się ich zrzekał. I tak dawniej palił dobre cygara, później i tych, uważając jako zbytek, zaniechał. — Niecierpliwy w dysputach politycznych walił pięścią w stół z całej siły, ale zawsze ceniący ludzi z czynów, i choć nie podzielał przekonań 1846. r., ale skoro kilku zaczęto aresztować, dusza jego wstrzęsła się i chciał się rzucić na odbicie ich, aby nie gnili ludzie największych poświęceń w więzieniach. — Kiedy w 1836. r. wrócił ś. p. Marcinkowski do Poznania zdarzył się przypadek, że córka Flotwela, tego polakożercy, połknęła szpilkę czy igłę, wszystkie starania eskulapów niemieckich były próżnemi. Po wielu skrupułach w ostateczności przyzwano Marcinkowskiego, któremu natychmiast powiodło się — i wydobył szpilkę. Ojciec rozczulony daje Marcinkowskiemu 100 tal. kurantem. Ten biorąc sobie 3 tal., rzekł: To jest moja djeta, jako lekarza, a to panu zwracam, jako nienależące mi pieniądze.

Są to wszystko małe uczynki, w stosunku założyciela naukowej pomocy, ale niech i te promyki ogrzewają wielkość zacnego męża, na którego pogrzeb przyszło mi patrzeć szparą od zasłonionego okna na trzeciem piętrze więzienia inkwizytoriatu (tak nazwanego aresztu), w którém miałem zaszczyt siedzieć.

Weteran z pod Lechowej góry.

Nowe Książki.

Przyznanie nagród z fundacji naukowej ks. J. R. Lubomirskiego.

(Sprawozdanie Towarzystwa naukowego krakowskiego o nagrodach z fundacji naukowej księcia Jerzego Romana Lubomirskiego, przyznanych za prace dokonane w ciągu pięciolecia pierwszego 1865—1870. Osobne odbicie z XLI. t. Rocznika Tow. nauk. krak. Kraków, str. 50.)

W tak ciężkich żyjemy czasach, iż niegdy najważniejsze a najżywiej obchodzące sprawy, straciły zdaje się wszelką siłę przemówienia do umysłów ogółu. Dopominano się w sprawie rozdania nagród Lubomirskiego o wyraz opinji publicznej, któryby Towarzystwu jeśli nie za prawo to za wskazówkę mógł służyć, a wielokrotne odezwy pozostały bez najmniejszego uwzględnienia i odpowiedzi. Nie samej to obojętności skutkiem, ale zarazem *testimonium paupertatis* tego dzisiejszego, młodego literackiego świata, który przejadły do szpiku namiętności polityczne, a nie pozostało mu czasu na poważniejszą pracę. Nie czując w sobie do niej zasobu, musi milczeniem kryć, o czém sam nie wie co rzec. Przecież kwestja rozdania nagród, nie dla nagród samych, ale jako objaw sądu i rozpatrzenia się w pracy narodowej najważniejszej, bo dającej świadectwo światła i trudu — powinna była zwrócić na siebie troskliwą uwagę tych, co się sprawą oświaty krajowej zajmują. Chwytamy podaną nam wydaniem sprawozdania Towarzystwa naukowego sposobność rozpisania się obszerniej w tym przedmiocie, nie w chęci polemizowania, któraby tu przychodziła nie w porę, lecz by rzecz samę przez się rozpowszechnić i do wpatrzenia się w nią pobudzić.

Fakt tej fundacji już sam wiele by mógł dać do myślenia. Czyn zaprawdę obywatelski, ofiara godna wdzięczności, cel jej do ujęcia łatwy, *praemiando excitat*, wedle dawnego obyczaju. Ś. p. ofiarodawca określił wolę swą, przekazaną do spełuienia Towarzystwa naukowego w tych słowach: — „Przyzna je (Towarzystwo, nagrody) za dzieła naukowe polskie, w ciągu ubiegłego pięciolecia ogłoszone, według ich wartości pod względem ogólnego postępu nauk i umiejętności, tudzież pożyteczności dla oświaty narodowej." — Objawił przy tém życzenie fundator, by znakomite dzieła dramatyczne do nagród przyjętémi były. — Jakkolwiek myśl zawarta w kodycyllu zdawałaby się jasną na pozór, przy sumiennem jej wykonaniu zachodziły trudności, gdyż Towarzystwu zostawiono dosyć obszerne pole wydzielania premijów, według za najlepszą przezeń uznanej normy.

Przy pierwszém wyznaczeniu tych nagród szło więc o sumienne skreślenie przyjętego obowiązku. Towarzystwo postąpiło sobie ze wszelką możliwą ścisłością, rozwagą, dodamy delikatnością, strzegąc się cienia samowoli. Zbadało więc naprzód woli testatora myśl zasadniczą.

Zrozumiano ją w ten sposób, iż naprzód oznaczono wyłączenia od nagród, znajdując iż pismiennictwo piękne tak stanowczo odsuniętém zostało, że fundotor o jedynym wyjątku, który chciał mieć uwzględnionym, to jest o dramacie wspomniał oddzielnie. Chociaż wspomnienie o dramacie nie zdaje się nam mieć tego znaczenia, jakie mu się tu przyznaje — rzeczywiście jednak niejasne określenie kodycyllu, da się i na ten sposób tłumaczyć. Dla nas by on mógł i to mieć znaczenie, iż ś. p. fundator głównie miał nie naukową wartość dzieł na celu, ale pożyteczność dla oświaty narodowej i dla tego dramatyczne nawet utwory wciągnął, aby lepiej określił, iż mu nie o martwy chodziło materjał, ale o dzieła bezpośredniego pożytku powszechnego. — Jest to wszakże pojęcie osobiste nasze, przy którém nie obstajemy.

Sama myśl — *excitandi praemiando*, jak świat jest stara, jednakże nie dowiodła ona nigdy w sprawie oświaty, literatury, nauki, ażeby była faktami usprawiedliwioną. — Literatura i nauki nie powinny być na łasce i mecenasowstwie ani rządów, ani instytucji, ani osób prywatnych, nie powinny żyć jałmużną i darowiznami, ani się dać pobudzać nadzieją zapłat i nagród. Biada temu krajowi i tym uczonym, gdzie miłość nauki budzić potrzeba datkiem, zachęcać do pracy pieniędzmi, medalami i pensjami. Nawet jako środek przechodni jest to zły środek. Nagrody wyznaczane, według nas inny mają cel, inną podstawę, uważamy je jako pomoce, jako ułatwienia, jako sposoby wyswobodzenia pracowników od troski chleba powszedniego, lub ofiary ułatwiające nabycie ksiąg, czynienia studjów, podróży i t. p.

Nagrody pieniężne uwłaczałyby godności nauki i uczonego, bo trud może być podjęty tylko przez miłość światła, a zapłacić go żadne skarby nie potrafią. Nagroda przyznana musi mieć na względzie aby szła tam, gdzie dla dalszego rozwoju jest potrzebną.

Premijowanie honorowe, to jest uznanie wartości dzieła, jest jego poparciem moralnem i to być może użytecznem a jest też godziwém i nie uwłacza nikomu.

Fundację Lubomirskiego my byśmy pod tym względem za najważniejszą dla postępu uznali, gdyby takie pojęcie celu swego uwzględniała. Jest ono zgodne z dzisiejszém ogólném wyrozumieniem stanowiska uczonych, literatów i t. p. Kodycyl wychodzi z innej zasady wprawdzie, ale nie przeciwi się i takiemu zapatrywaniu.

W motywach obszernie skreślonych w sprawozdaniu, nagrody są wprost widziane tylko jako nagrody. — Idziemy tedy dalej w myśl Towarzystwa. Wyłączyło ono belletrystykę, następnie z działu ściśle naukowego na dwie wielkie gałęzie rozpadającego się, kwalifikującémi się do nagród następujących na przemiany, — oznaczyło dzieła z nauk moralnych i ścisłych a przyrodniczo-lekarskich. Przyjęto za zasadę, aby nagrody rozdawać się mające, do jednego z tych działów należały. Na nagrody za dramata obmyślano summę mniejszą z odsetków oddzieloną, podrzędnémi niejako przez to je uznając. Wyłączono od nagród dzieła zmarłych autorów, opierając się na literze kodycyllu testatora. Na ostatek postanowiono wydelegować z łona Towarzystwa komisje, które rozebrawszy i oceniwszy dzieła, przedstawić je miały Towarzystwu do nagród. Komisję oddziału nauk moralnych składali professorowie: Bojarski, Brandowski, Dunajewski, Estreicher, Łepkowski, Szujski, Tarnowski. Przewodnlczył Kremer. Do oddziału nauk ścisłych i przyrodniczo-lekarskich prof. Biesiadecki, Karliński, Nowicki, Oettinger, Piotrowski, Rydel, Skobel. Przewodniczył Dr. Majer. W miejscu profesora Nowickiego i Piotrowskiego, wezwani potém prof. Kuczyński i Dr. Żebrawski. Do komisji nagrodowej powołani zostali: Dunajewski, Karliński, Kremer, Kuczyński, Łepkowski, Madurowicz, Skobel, Szujski — i jako prezes Majer.

Główną uwagę zwraca sprawozdanie prof. Szujskiego z działu nauk moralnych. Tu ocena prac była o wiele trudniejsza niżeli w ścisłych i przyrodniczych, a zasługi żadnego stałego criterium mieć nie mogły, gdyż same pojęcia i teorje zbyt są nie oznaczone jeszcze, natura przedmiotu zbyt nie ujęta, by wymiar wartości prac z matematyczną ścisłością dał się obliczyć. Prof. Szujski stosując się do uchwał Towarzystwa rozróżniających dwa kierunki: dydaktyczny i badawczy, sprawozdanie zagaił uwagą, że prace na polu nauki w kierunku dydaktycznym, łatwy znajdujące odbyt (?) — (powiedzielibyśmy raczej uznanie), przy wydziale nagród ustąpić powinny pracom badawczym. W kierunku więc dydaktycznym prace wyłączono.

Sprawozdanie w przeciągu lat ostatnich pięciu wymienia następujące celniejsze prace historyczne, główną na nie zwracając uwagę. Naprzód, niedokończone dzieło L. Szajnochy „Dwa lata dziejów naszych" i Z. A. Helcla „Starodawne prawa polskiego pomniki." Ostatnie bardzo słusznie podniesiono wysoko; gdyż stanowią nieoszacowane źródło, umjejętnie obrobionego materjału.

Dalej idą: rozprawa L. Kętrzyńskiego „Die Lygier," której Szujski przyznaje raczej metodę i krytykę zdrową, niż historyczną wartość; drugi tom Helcla pomników i K. Stadnickiego „Badania historji litewskiej" wieku XIV. i XV., oparte głównie na kronikach ruskich. — Zalicza je sprawozdawca do najcelniejszych i najobfitszych w rezultaty prac naukowych pięciolecia. Rzecz dla nas wielce wątpliwa, czy wartości tej nie przecenił. Dla każdego, co pracował nad tą gałęzią dziejów, komu są znane prace Daniłłowicza, Onacewicza, Jaroszewicza, Balińskiego a choćby mniej krytycznego Narbutta, indeksa Napierskiego, historja Voigt'a, zbiory prusko-niemieckich chronistów, kodeksa dyplomatyczne ostatniemi czasy wydane — prace Stadnickiego będą tylko zestawieniem dostatecznie krytycznym, bez żywszego i głębiej sięgającego poglądu — badań poprzedników, ani o włos dalej nie posunęło się pojęcie Litwy, której języka autor nie zna nawet, jej ducha, obyczaju, dziejów wewnętrznych — nerwu jej życia. Jest to uczciwe, sumienne, drobnostkowe przebranie ziarna, które ktoś dopiero zmiele i chléb z niego upiecze. Ale ten ktoś też nie będzie się spuszczał na owo rusztowanie Stadnickiego, bo pójdzie do źródeł sam — historji zaś Litwy z dzieł tych uczyć się z pewnością nikt nie potrafi, bo ich przeczytać nie można; można je przedstudjować tylko. Są to badania hybrydy, użytku wątpliwego, zasługi wielkiej boć i pracy nie małej, zastosowania trudnego. — Dla kogo by były przeznaczone, wyrzec nie umiemy. Przypominają one owe roboty zakonników i zakonnic, które po dwadzieścia lat kosztowały a są tylko ciekawostką, bo ani piękne są, ani się na co zdały. W tym względzie ze sprawozdawcą się nie godziemy, szczególniej dla tego, iż fundator chciał, by dzieła były użyteczne, z badań zaś Stadnickiego żadnej nie widziemy korzyści — szacowna zabawka dylettanta. Uchowaj Boże, byśmy jej przeczyli aparatu krytycznego (jak zowie p. Szujski) — ale i krytyka jest tylko środkiem a pomocą, sama sobie celem nie jest. Cóż mi z odkrycia, iż w r. 1251 nie 1252 stało się to — czego autor znaczenia nie widzi i nie wskazuje.

Po badaniach Stadnickiego, następują wymienione krócej: *Trzy rozdziały z historji skarbowości w Polsce* — 1507—1525 przez T. Lubomirskiego, oparte na źródłach archiwalnych; J. Szaramowicza *Rys wewnętrznych stosunków w Galicji wschodniej w drugiej połowie XV. w.; Jagiellonki polskie* A. Przezdzieckiego; *Studja X. Liske* (z Tomicjanów), Bartoszewicza o Ukrainie (i inne), Bielowskiego A., rozprawy, A. Mosbacha *Kilka kart z dziejów austrjacko-szlązko-polskich* i Ant. Walewskiego *Historja wyzwolenia Polski za Jana Kazimierza 1634—1666.* — Dziełu prof. Walewskiego przyznaje sprawozdawca obfity materjał archiwalny, pierwszorzędnego znaczenia szczegóły nowe, wskazówkę nowych źródeł. — Powinien był dodać i to, że cenna praca prof. Walewskiego odznacza się ekscentrycznem pojęciem posłannictwa państwa austrjackiego, posuniętem aż do mistycyzmu. . . . Wspomniane są także *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* Walentego Kalinki, prace H. Schmitta i L. Wegnera.

Dzieła historyczne i odczyty H. Schmitta zasługiwały choćby na najostrzejszą krytykę, ale na większe wyszczególnienie, odznaczenie. — Wartość ich lub niedostatki należało oznaczyć tém troskliwiej, iż one są popularniejsze od wielu innych dzieł. Wiemy, iż sprawozdawcę mógł powstrzymywać znany jego spór i antagonizm przekonań z p. Schmittem, ale trzeba było wyższym się nadeń okazać.

Nie rozumiemy też dla czego wyłączono pracę tak wielkich zalet, jak *Rys dziejów porozbiorowych* T. Morawskiego, dzieło istotnie monumentalne, odznaczajace się zdrową myślą i znakomitém, tacytowskiem wykonaniem, dla tego że ono budzić może polityczny interes!! — Prędzej byśmy słuszność takiej ekskluzji uznali do wymienionej poniżej historji Schmitta, A. Gillera, Br. Zaleskiego i Klaczki.

Za dzieła najwybitniejsze uznała komisja — rozprawy Kętrzyńskiego, Lubomirskiego i Szaraniewicza, studja Liskego, Przeździeckiego i

Stadnickiego. — O historji prof. Walewskiego powiedziano, że nie znalazła współzawodnika i odznaczyła się nowością (?) odkryć historycznych, o Kalince, że odniósł palmę artyzmu historycznego. Z tém wszystkiem, ponieważ prof. Walewskiego historja niedokończona, a Kalinka wziął nagrodę jednę, przyznano ostatecznie praemium — Stadnickiemu.

Jużeśmy wyżej powiedzieli dla czego badaniom tém nie przyznajemy wartości tak wielkiej jaką im nadała komisja. Motywa też z dobrą wiarą, ale oględnością zbyteczną na miłość własną są wyłożone. — O szczegóły sądu możnaby wielce się spierać, wiele jest przecenionego, tylko dzieła Helcla i T. Morawskiego nie dość podniesione i uznane.

Kalinka mógł być wyłączony, boć i nie karze się dwakroć za jednę winę i nie nagradza dwa razy za jednę zasługę. Walewskiego historja, jeśli w istocie taką ma wartość, skończona czy nie, winna była otrzymać nagrodę. Sądziemy wszakże, iż dopełniwszy obowiązku grzeczności względem professora, kolegi, wykręciło się sianem, aby mu nie przyznać praemium, z innych powodów nieusprawiedliwionego.

Tertius gaudet tedy. — Stało się, nie popełniono ściśle biorąc niesłuszności, ale osądzono bojaźliwie i nie trafnie. — Wolnoć nam to powiedzieć, mimo najgłębszego dla Towarzystwa szacunku.

Co do innych działów, nie myślemy wcale z sędziami kompetentnémi wchodzić w spory; zaczerpniemy tylko ze sprawozdań wzmiankę o naszych bogactwach naukowych, ogółowi po większej części nieznanych. Wymienione tu: Popławskiego Zoologija (1865), Rodeckiego Fizyka (1866), Staneckiego Fizyka, Kunzeka i Hoffa chemija rozbiorowa jakościowa, Hałatkiewicza chemija, Natansona (organiczna), Cyrniańskiego. — Altha Zasady mineralogji, Folkierskiego Rachunek różniczkowy i całkowy, Witkowskiego Rachunek funkcij granicznych, Niewęgłowskiego Geometrija, Falęckiego Szkic semiotyki, Piotrowskiego Fizijologija ludzka, Hirschfelda Anatomija opisowa, Brodowskiego Anatomija patologiczna, Girsztowta Chirurgija i t. d. Odznaczono Urbańskiego Fizykę umiejętną i Szokalskiego Wykład chorób wzroku u człowieka. — Wiadomo, że ostatnie z tych dzieł otrzymało nagrodę.

W kierunku badawczym wyliczone dzieła są też liczne, prof. Mertensa, Habicha, Zajączkowskiego, Żmurki (o styczności kół i kul), Karlińskiego, Zeischnera, Altha, Kreutza, Strassburgera, Herbicha, Czerwiakowskiego, Rehmana, Andrzejowskiego, Wrześniowskiego, Skiby, Kuczyńskiego, Czyrniańskiego, Stopczańskiego i t. d. i t. d. Prace prof. Piotrowskiego i Nowickiego uznane zostały za najcelniejsze i ostatniemu przyznano trzecią nagrodę. O te się wcale sprzeczać nie będziemy.

Tak tedy laureatami zostali: K. Stadnicki, Dr. Szokalski i Nowicki za szereg prac entomologicznych.

Jeszcze się ten nie urodził, któryby wszystkim dogodził, zatém być może, iż przeciwko sądowi ktoś tam protestować będzie — my sumienność, z jaką został dopełniony, przyznajemy, trafności przeczym, mogąc się tak dobrze mylić, jak sprawozdawca.

Życzylibyśmy tylko na przyszłość, aby Towarzystwo nie tyle pilnując litery co ducha i myśli fundacji, uczyniło z niej nie laurowy wieniec, ale użyteczne do dalszej pracy narzędzie.

Wieńce rozdaje potomność na grobie, żywym w nich chodzić niewygodnie, chyba dla łysiny jak Cezar, a bodaj niemieć łysiny, to jest słabości, którą ukrywać potrzeba — narzędzia winni współcześni wszystkim uczciwym, gorliwym a zdolnym.

Dr. Omega.

Dr. Rakowicza, kalendarz polski na rok pański 1871. — Pomóż sam sobie. Toruń. Nakład autora.

Pierwszy to kalendarz na ten rok 1871, którego wielu z nas może jeszcze nie dożyje.

Uśmiechnie się ktoś, ujrzawszy go między nowémi książkami, bo cóż ma wspólnego z literaturą? A! panowie szanowni, kalendarz po elementarzu, jest z pewnością najdroższym podarkiem, jaki ogółowi uczynić można. Kalendarz wciska się wszędzie, nieustanie bierze się go do ręki, czytać się go musi choćby w słotny dzień ziewania i nudy, a gdy się oczom naprzykrzy zawarta w nim wiadomość, utkwi wreście i w umyśle i raz na sto pobudzi do dalszego kształcenia się. Kalendarz jest jednėm z najważniejszych narzędzi cywilizacyjnych, szczególniej tam, gdzie najostrzejsze tępią się na twardej skorupie, skostniałego społeczeństwa. Ma tedy swą zasługę i wartość kalendarz i lekko go sobie cenić nie trzeba. Ale stworzyć kalendarz nawet nie łatwo, tak jak dobry chleb upiec. — Dotąd warszawskie Ungra i Jaworskiego illustrowane, od trzech złotych do sześciu kosztujące, były jako propagatorowie i pijonjerowie najlepszemi.

Ale żeby taki kalendarz się opłacił, musi jak w Królestwie wyjść i rozprzedać się w 10 do 15,000 egzemplarzy. Na Prusy i Poznańskie za ciężko, bo tu z dawien dawna *le strict necessaire*, daje Merzbach za kilka groszy i kalendarz nad kilka srebrników droższy być nie powinien, bo go włościanin, mieszczanin, sługa kupuje. Dr. Rakowicza kalendarz i trochę fantastyczny Sierpa Polaczka, w Zachodnich Prusach starczyły. Zapomnieliśmy o kalendarzu Majstra od „Przyjaciela ludu." Wszystko to w swoim rodzaju dobre, Dr. Rakowicza najpoważniejsze... W tym roku główną wartość kalendarza tego stanowi rzecz: Co umieć powinny kobiety? Jest ona w związku z założonym inicjatywą Dr. Rakowicza Towarzystwem Naukowej pomocy dla dziewcząt polskich. Skazówki zawarte w rozprawie bardzo cenne...

Za tym artykułem idie Lato r. 1870, opis wypadków tego smutnego roku dociągnięty aż do Września. Na to miejsce wolelibyśmy co innego, bo o wypadkach tyle było i po dziennikach; a sensu ich moralnego autor nie wskazał dosyć wyraziście. — Fraszki i figliki obfite i zabawne. Zatém cóż żądać więcej, za pięć czy mniej srebrników?

Spodziewamy się, że z rozpowszechnieniem kalendarza tego, da się później pełniejszy, obfitszy, skuteczniejszy wykonać.

Gdybyśmy należeć mieli zaszczyt do Towarzystwa interessów moralnych, nie wahalibyśmy się ku poparciu ich, coś poświęcić na dobry, obszerny a bardzo tani kalendarz.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Wypis z okólnika komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego do wszystkich Rad oddziałowych:**

Przesyłamy prospekt na dzieło „Upadek Polski," które niezmordowany w swej pracy i wielce zasłużony ziomek nasz p. Karol Forster w połowie Listopada wydać zamierza. Imię autora jako też tłumacza, a przytém treść sama dzieła są najlepszém tegoż poleceniem. Mamy więc nadzieję, że szanowne Rady uczciwą tę sprawę gorąco poprzeć i jak największą liczbę prenumeratorów pozyskać zechcą.

W przesłaniu prenumeraty i sprowadzeniu dzieła tego możemy pośredniczyć.

Z komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego. Lwów, d. 25. Października 1870 r.

(podp.) Prezes: Smarzewski, (podp.) Sekretarz: Grelinger-Greliński.

— **Dr. Adolf Zehlicke**, o którego artykule obszernym w „Unsere Zeit" o stosunkach politycznych i społecznych Galicij jużeśmy wspominali kończy swą elukubrację trzecim ustępem „Polityczne walki w Galicij, pod panowaniem austryjackiém." Nie potrzebnjemy powtarzać, że punkt widzenia Dr. Zehlicke jest specyficznie niemiecki, naganiający rządowi austryjackiemu, że systematycznie kraju nie wynarodowił. Sympatje jego są dla pokorniejszej Rusi, którą można było assymilować łatwiej. Autor poczyna od roku 1790 kreśli historję politycznych wypadków aż do r. 1869, i kończy temi słowy:

„Pokazuje się zawsze, iż Austrji na siłach zbywa, by wszystkie te żywioły różnolite w związku i spójni utrzymać. — Galicja wymaga takiego stosunku jak Węgry, tymczasem we wnętrzu jej rozwija się dzika a namiętna walka, która im dłużej trwać będzie, tém na stan całego państwa niebezpieczniej oddziaływa. Już Rosja chciwemi oczyma pogląda na ten kraj, a faworyzowanie polskiego żywiołu, ucisk (?) Rusinów bardzo może dać powód do groźnego zajścia między Austrją a Rosją (!!!) Zamiast uprzątnąć to, co do nieąo może być pobudką, Austrja dozwala czynnikom tym coraz się ostrzej stawić, i wkrótce skosztuje owoców gorzkich swej niekonsekwetnej polityki."

Publicystom i dziennikarzom galicyjskim, Dr. Zehlicke polecamy. „Unsere Zeit" rozchodzi się gęsto po Bożym świecie, wartoby w niemieckich pismach coś przeciw temu postawić.

— **W jednym z ostatnich numerów Revue des Deux Mondes**, jakie tu doszły, (a może jakie wyszły.) jest bardzo zajmujący opis Galilei Jezusowej przez Athanazego Coquerel (zdaje się starozakonnego?. W jednėm z miasteczek Galilei, zwaném Safed, znalazł podróżny część ludności złożoną z żydów, którzy tu osiedli, wróciwszy z Polski po długiem wiekowém wygnaniu. „Ludność w Safed, powiada, nie wygląda malowniczo, znalazłem tu pomiędzy mężczyznami zwyczaj dosyć osobliwy żydów polskich, zapuszczania wzdłuż twarzy od skroni do szyi dwóch długich kosmyków włosów gładkich i świecących (pejsy). Oprócz tego. Izraelici zamieszkujący Safed, nie noszą jak inni na Wschodzie turbanów, tarbuszów z czerwonego sukna, ani prostych kuffieh. Zapożyczyli się od Europy, biorąc od niej pokrycie głowy najbrzydsze, noszą okropny ów kapelusz czarny w kształcie trąby komina, jeszcze śmieszniejszy tutaj, bo w sprzeczności rażącej z resztą ubioru, który jest mniej więcej wschodni Niektórzy wprawdzie okrywają głowy ciężką i szeroką czapką futrzaną. Tłumaczy tę mięszaninę mód Wschodu i Zachodu, że ludność w Safed przez kilka wieków mieszkała w Rosij i Polsce i z pod całkiem różnego klimatu, przyniosła obyczaje i ubiory źle się godzące z obyczajem własnej ojczyzny."

— **Odbieramy z Krakowa pytanie**, dla czego dyrekcja Towarzystwa sztuk pięknych, która nabyła „Lithuanię" Grottgera, dotąd nie postarała się o jej rozpowszechnienie za pomocą fotografiji. Wiadomo, że staranie to zleconém zostało przez Towarzystwo dwom jego członkom p. Fr. Paszkowskiemu i Lucjanowi Siemieńskiemu. Wszakże dla dochodu nawet powinno by wydanie przyspieszyć Towarzystwo, bo rozprzedaż z pewnością byłaby znaczna. Czy powodem zwłoki, pisze nasz korespondent, są znowu względy polityczne i obawa, aby „Lithuania" nie wywołała jakiej rewolucji? Tak się domyślają — może nie bez przyczyny.

— **Jeden z najbogatszych i najciekawszych** zbiorów kościelnych aparatów starożytnych zachował się u Panny Marji w Gdańsku. Zbiór ten dla archeologji kościelnej nadzwyczajnej jest wagi.

Od dawna życzeniem było wszystkich miłośników starożytności, ażeby zbiór ten został wydanym. Dziś jest to spełnione, w Gdańsku u A. W. Kafemann'a wyszło: *Die Schatzkammer der Marienkirche zu Danzig. Sammlung mittelalterlicher Paramente, mit 200 photographischen Abbildungen von G. F. Busse. 8-vo.* Oprawne dzieło kosztuje 21 talarów. —

— **U J. K. Żupańskiego w Poznaniu** wyszedł I. tom *Pamiętników Ogińskiego* w przekładzie polskim i drugie wydanie *Ojcze Nasz* — (Wstęp.)

— U **Schultessa w Zurichu** — *Die Einweihung des polnisch-historischen Museums zu Rapperswyl, d. 23. Oct. 1870, von Th. Curti.*

Toż po polsku na korzyść Muzeum, nakładem Autora, drukiem J. I. Kraszewskiego w Dreznie. — Cena frank 1 (gr. 8.). We wszystkich księgarniach polskich.

— **W Głogowie wydał H. Handel:** Zbiór pieśni dla szkół polskich przez L. Heinze, nauczyciela seminarjum. Około arkuszy 7. Cena gr. sr. 10. (Ewangelickie kościelne).

— **Correspondance Slave**, wychodząca w Pradze, mieści feljeton drastyczny: *Les rois s'amusent*, który możnaby posądzić z dowcipu, iż nadesłany został z Paryża — *par ballon monté*.

„Nord" i taż sama „Cor. Sl." powtarzają artykuł rosyjskiego „Głosu" o wojnie, artykuł zaprawdę dający do myślenia, chociaż „Głos" jest sobie — głosem indywidualnym. Ale w Rosij — gdy wolno jest co mówić i pisać — i to coś znaczy.

„Dawno już — pisze „Głos" — Europa nie miała przed sobą widoku tak straszliwego jak dziś owę morderstwa i niszczenie systematyczne całych prowincij, stanowiące charakter właściwy, piętno obecnej wojny. — Niema dnia, ażebyśmy nie odebrali wiadomości, na które włosy na głowie powstają. Tam, całe wsie ogniem zniszczone, ówdzie cały tłum wieśniaków rozstrzelany za to, że na rozkaz rządu swojego, wziął broń w obronie własnych ognisk — dalej kontrybucje skazujące na nędzę całą ludność. . . ."

Są to okropności, prawda — niechże „Głos" przypomni, co się działo i dzieje w Polsce. Chyba, że „Głos" uczyni uwagę, że co wolno barbarzyńskiej Moskwie, nie godzi się cywilizowanym Niemcom. — Artykuł „Głosu" nader jest ciekawy — powtórzą go pewnie dzienniki.

— **Walka o język i wiarę** nadbaltyckich Niemców z rządem rosyjskim, wzmogła się jeszcze powagą i siłą, jaką jej nowe dały zwycięztwa. W Lipsku wyszły cztery nowe zeszyty W. v. Bock'a *Livländische Beiträge*. (Duncker i Humblot). Jest tu wiele przekładów z dzienników rosyjskich, dających Niemcom pojęcie, jak ta sprawa jest traktowaną. Każdy zeszyt zawiera ogólny pogląd na stan jej w obecnej chwili. Oprócz tego wyszła u F. A. Brockhausa broszura o stanie prassy i swobodzie a jawności - w nadbaltyckich prowincjach: *Die Oeffentlichkeit in den baltischen Provinzen.* — Jest tu obraz redakcij pisma w Rossij i dzieł a cenzury, jakiemu w Niemczech zaledwie uwierzyć zechcą, a do którego w Polsce jeszczeby parę rysów dodać należało. Oprócz tego znany publicysta Julius Eckhardt, wydał *Bürgerthum und Bureaukratie*. Jest to historja prześladowania nie już szlachty inflantskiej, o którém dosyć pisano, ale mieszczaństwa niemieckiego, do którego bytu autor wielką dla żywiołu tego wagę przywiązuje. Zacytujemy jeszcze do historji nadbaltyckich prowincij — *Das Ringen der Deutschen und Dänen um den Besitz Estlands bis zum Jahre 1227.*, v. Richard Hausmann.

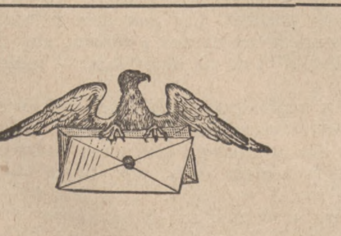
Sześć nakoniec odczytów Fr. Bienenmann'a o dawnych dziejach nadbaltyckich prowincij (*Aus baltischer Vorzeit*), są też wspomnienia godne. Piąty szczególniej opracowany jest wedle archiwalnych źródeł. Akt szlachty miejscowej — z tego widzimy, że tu nie zasypiają — a sprawa Niemiec, faktycznie uciśniętych, dźwiga się występując przed sąd opinji publicznej — Na nieszczęście ucisk Niemiec jest zbrodnią, a ucisk równyż, stokroć gorszy Polski i Polaków, tylko wymiarem sprawiedliwości. Zawsze stare: *Quod licet Jovi, non licet Bovi.*

— **Kurjera teatralnego lwowskiego** (pod redakcją Juljusza Stanko). Nr. 1. (na okaz) z dnia 4. Listopada w tej chwili nas dochodzi. Skromna ćwiarteczka bardzo zajmująca, dowcipna i właściwie do celu redagowana. P. A. Miłaszewskiemu i z tego miano zrobić kryminał, że fundował Kurjera. Mieszczą się tu pod pozorem teatralnego swego charakteru i niektóre sceny współczesne, nowiny z Metz, Wilhelmshöhe i Wiednia. Ale cóż na to powie c. k. Erarjum??

Pomysł zdaje się nam bardzo szczęśliwy. Może się to za afisz sprzedawać.

— **Pogrzeb Juljana Bartoszewicza,** o którym w tej chwili odbieramy wiadomość, odbył się przy tak nadzyczajnym napływie wszelkiego stanu osób, jakiej w Warszawie od dawna nie pamiętają. Był to sposób okazania zmarłemu wdzięczności ogólnej za jego poświęcenie, pracę, ubóstwo i niezłomny charakter. — Gdzież jest u nas tak zacny, tak czuć umiejący gorąco ogół, jak w Warszawie!

— **Pierwszą powieść p. M. Dzikowskiego** p. t. Dziewczyna (o której wyżej) schłostał niemiłosiernie ale bardzo słusznie Kurjer Warszawski. Gdzież się dalej podzieje skrytykowany tak „przez surowych arystarchów" błędny rycerz literatury? — Pozostaje mu tylko wyjazd do Petersburga.



— **Panu Z. w W.** — Nie wiemy i my zkąd przyszło i jakim sposobem tak uparcie się utrzymuje w pismach poznańskich wyrażenie — *tu dotąd — tam dotąd i tu tędy*, — nigdy dawniej w Polsce nie znane i nie używane. Domyślamy się, że to chyba niemieckie *hierher*, czy jakiś germanizm bezmyślnie przyjęty w dziennikach. W wyrażeniu *tu dotąd* jest nawet zupełne sfałszowanie znaczenia — *dotąd*. — Jest to czysto wielkopolski germanizm, którego przełknąć niepodobna, a który powinien być wyrzucony, jako trąd szpetny, z języka.

— **Panu Wincentemu Ar. . . . w Uś—. . .** Nie dziwujemy się, że „Il Piccolo Neapolitański" przywodząc pojedyńczy ustęp z „Tygodnia" a nieznając całego ciągu pisma, mógł nie wyrozumieć dobrze myśli naszej. Pocieszamy się tém, że nas gdzieindziej lepiej zapewne pojęto. — Dziękujemy za udzielony numer.

— **Wszystkim**, którzy byli łaskawi dotąd zgłosić się, iż życzą sobie nadal **Tydzień** abonować, dziękujemy serdecznie za tę oznakę współczucia i poparcie.

Upraszam

poniżej wymienione osoby, które za mojem pośrednictwem zaprenumerowały **Tydzień**, iżby raczyły należną prenumeratę przesłać wprost do Drezna do Redakcji pomienionego pisma:

WW. An. Koz— z Pow.
„ ks. Woj— z Gni.
„ Ba. Kur— z Wit.
„ ks. Sz— z Bru. 2 egzemplarze.
„ Wł. Ul— z Mał.
„ M. Chr— z Gorz.
„ Bło— z Grzy.
„ Bło— z Sob.
„ Par— z Obu.
„ Swi— z Budz.
„ Goz— z Cha— za Wąg.

Bolesław Świerszcz.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.